

STEFANIA MIELNICZEK ur. 1929; Kunki

Tytuł fragmentu relacji	Zwyczaje i obrzędy
Zakres terytorialny i czasowy	Kunki; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	zwyczaje, obrzędy

Zwyczaje i obrzędy

Jak zaręczyny były, to szły, było - z kimś pan młody, z kimś przychodził jeszcze i sobie zawołał jakiegoś tak i te zaręczyny było, było goście, tak omawiały to wesele, to wszystko, jak to ma być, jak co.... Jak wesele było, jak przyjeżdżał młody do młodej, a młoda jeszcze nie tego..., to śpiewały tak: „puście że nas puście do tej chałupiny, jak nas nie puście, to wam rozwalimy”, tak śpiewały... A wesela, to tak wyglądały, że robiły wszystko i kaszę nawet robiły i to zależy jak gdzie – różne tego i bigos, kapustę robiły i tam różne takie rzeczy, nawet i pierogi piekły, tak że tego... korowale piekli, ale my byli na weselu i korował upiekli, no ale co, w ten korował, to take chorążkę wsadzali i to opleciona była z barwinku, a na wirzchu – trzy jabłka, albo – trzy kwiaty na tej chorążce, ale my – jak te chorążkę wsadzali, to nam się urwał.... Bo u młodej, to była róża na tym korowalu wyrobiona, a u młodego – kielich, i my – u tego młodego wsadzili w ten kielich te chorążkę i jeno nam się zapadło... Co mamy zrobić? To my wtenczas wyjęli ten kielich, te chorążkę, i wykroili kawałek tego z tym kielichem, nakładli my chleba do środka, żeby nam się nie zapadało i znów te chorążkę wsadziły – tak fajnie to było, nikt nie wiedział. Później tej korowaj – kroili tak na weselu i tak jakby to teraz tort, każdemu tego – kroili tej korowaj, a co a tam w korowalu, tam był starszy družba, chorąży go nazywali, on kroił ten korowaj, kroi, kroi, a tam chleb... no mówią: Co? Jakieś czary? Czary w tym korowaliu są, co tam jest? Chlep w korowaliu? Nigdy tego nie było! Jakieś czary, co to za czary, a my się śmiały. Te chłopaki, te dziewczyny, co widziały, co tam napchały, to się mocno śmieli i mówili – dajcie nam – my te czary zjemy! A reszcie chcecie – to dzielcie tym korowalem. Tak było. Różnie. Jak wódkę pili, to tak kolejno tymi kieliszkami, w koło, aż obeszło i tak nie było jak teraz. Wesoło było, fajnie, śpiewali, a jak potem młoda, już po zakończeniu – te oczepiny byli, to też tak śpiewali, a to dla družki, a to dla družby – dać by, dać by, nie żałować, na czepeczek trza podarować i oni tego, dla każdego przyśpiewki takie byli różne. Śpiewali jeszcze: Dać by, dać by, nie żałować, bo wy macie, bo wy dobrze zarabiacie... i tam różne takie te rzeczy i tak się to... i ten młody i ta młoda, tak tańczyli, komu zaśpiewali, to musiał z młodą zatańczyć czy z młodym. I takie się wesela odbywali... Były skrzypki, bęben, harmonia, no byli i takie orkiestry, że na tych trąbkach tam – bas, takie o różne te byli... Na Wielkanoc pisanki były – pisali z woskiem, to jak mieli te farbke, te kraske, oni to z cebuli robiły, z tych wiórek i w te cebuline pchały i pisanke robiły na Wielkanoc i oblewały przeważnie w Wielkanocny Poniedziałek i na Przewody. Każda dziewczyna musiała być oblana, każda jedna. Mało która, że tam jak tego. Przyszli – to jeszcze, chłopaki to

przychodzili i na spaniu jeszcze zastały i na spaniu – luuuuuuu! Wiadro wody pod te, pod pierzynę czy kołdrę – oblały dziewczynę i już, a inni to wyprowadziły dziewczynę, u nas to do jeziora wyprowadzały. Tak oblewały się. Śpiewali jedne drugim przyśpiewki, wołali, to te śpiewali tak: „Nie śpiwaj, nie śpiwaj, ty stara armato, boś się naśpiewała przez caluśkie lato”. I tam różne – a te tym przyśpiewowali, a te tym przyśpiewowali, ale nikt się nie sprzeciwiał tam, wszystko było śmichem i żartem. Jak były ten, na Andrzeja, to wzięli ten stół, do... jednemu było na imię Andrzej i co mu tu zrobić... Wzięli temu stół i postavili, wynieśli na mieszkanie, na komin, postavili stół, a na stole, kieliszki, butelkę, naleli wody i rano wstali – rozpalili w piecu – nie wiedzo, co to się robi, a tu dym wraca do domu, bo komin był zastawiony. Wychodzi i mówi – A! To psiakrywy, co oni narobiły! Poszedł patrzeć co się dzieje, że tak dym się wraca – mówi pewno wiatery nie z tej strony – a tu stół i butelki na stole. Tak wyrabiali nie wiadomo co. A wzięli te, jedna przyjechała z Warszawy i ona tak ... u nich było w domu nie za bardzo – jedno mieszkanie mieli i ona co pójdzie spać – na wozie będzie spała pod szopą, na wozie, tam sobie wyścieliła i tam spała, a chłopaczyska jak się dowiedzieli, że ona śpi tam na wozie, wzięli ją z tym wozem zaciągnęli do jeziora... tak jechała, że nie miała czasu zeskoczyć – też do wody ją zawieźli. Tak, tak ło, fajnie to było, wesoło nam było i tego, całkiem byli my – dziewczyny, chłopaki, wieczór my wychodzili, wieczorem, śpiewali piosenki i te – na ławce siedzieli – dziewczyny, chłopaki, śpiewali piosenkę i przyszedł taki stary dziadek, dali mu chłopaki kieliszka i on nam śpiewał cały wieczór, a my tak wszystkie jak dzieńdzioły – słuchali jak on nam śpiewał. I on śpiewał dawne jakieś kupały – nazywali – starodawne, a on już miał – ten dziadek, coś siedemdziesiąt parę lat i jeszcze tak dobrze śpiewał. Ale on owdowiał ten dziadek i żenił się z taką... miał siedemdziesiąt dwa lat i on się jeszcze żenił, wzięł se take – z Grabowicy – z drugiej wioski, co miała coś 53 lat, a ten dziadek miał 72, a zawołał sobie jeszcze wesele – robił i zawołał sobie – tam było – ja wiem – ze 20 ludzi jeszcze tego, tak że on sam śpiewał na tym weselu ten dziadek. I śpiewał: „Nastuniu nadobna, Do kogoś podobna? Czy do konia mego czy do mnie samego?” A ten człowiek miał 72 lata, a konia miał takiego, że ten koń miał ze 30 lat. I Nastunia – 50 i on tak śpiewał, a takie chłopaki, z moich lat – to tam poszli patrzeć na to wesele – pod okno, co tam się wyczynia – a tam normalnie wszystkiego – naprzyczyniał normalnie gości, tego, tych ludzi i tak śpiewał, a te chłopaki mówią zza okna tak: no, Wójtowicz i Nastunia i ten koń się troje do kupy podobne. Bo to wszystko już był stare – i koń stary i Nastunia stara i ten pan młody taki stary był. A jak do ślubu jechali to był w takiej z króla czapce, czy z zająca i te chłopcy, co ich na wesele zaprosił, jechali w trzy firy do tego ślubu, a te take stype urządzali – wzięli tego człowieka postavili, stojąco i te czapkę mu tak podnosili i te Nastunia – na drugiej furze. On na jednej, ona na drugiej i jechali tak 4 kilometry do ślubu - na saniach. Takie to śmieszne to wszystko było. To to był jeden taki człowiek, taki stary, ale on chodził razem, wychodził, nieraz powychodziły w lecie – tak śliwki były, jabłka, przyniesły przetak śliwek, w przetaku śliwek i te śliwki – częstowali tego dziadka i on śpiewał rozmaite piosenki dawne, a tak to... to wszystko już się pozapominało.

Data i miejsce nagrania	2004-02-08, Biłgoraj
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"